Nr. 28. Lwów 11 Lipca 1886. Rok III.

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	*3 złr. 50 ct.*	*Rocznie*	*8 mark.*
Półrocznie	*1 „ 75 „*	*Półrocznie*	*4 „*
Kwartalnie	*— „ 90 „*	*Kwartalnie*	*2 „*

Redakcya i Administracya
we Lwowie
W GMACHU SEJMOWYM.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Swięty Paweł Apostoł.

Święty Paweł przed apostolstwem zwany Saulem, był synem jednego z przedniejszych mieszkańców Tarsu stolicy Cylicyi, i należał do sekty faryzeuszów, na obłudę, których Chrystus szczególniej powstawał. Prześladował też Saul niemiłosiernie chrześcijan, wywlekał ich z domów na publiczną chłostę, nalegając, aby odstąpili od nauki Chrystusa, nieposłusznych odsyłał do więzienia, a przy kamienowaniu św. Stefana czyli Szczepana sam był przytomny.

Wkrótce też stał się postrachem wszystkich nowo nawróconych, ale przyszła i na niego chwila upamiętania się.

Ta cudowna przemiana nastąpiła w czasie podróży Saula do Damaszku, do którego udawał się w celu przytłumienia nowej nauki i wydania na męki tysięcy ofiar. Dojeżdżając do Damaszku nagle olśniony został światłością, czem przestraszony, gdy spadł z konia na ziemię, usłyszał głos:

— Szawle! Szawle! czemu mnie prześladujesz?

— Kto jesteś Panie? — zapytał Saul strwożony.

A głos odpowiedział:

— Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz, trudno tobie przeciw mnie walczyć.

— Panie! co więc każesz abym uczynił? — zapytał Saul, a ów głos kazał mu iść do Damaszku i to zrobić, co mu tam każą.

Posłuszny wszedł do Damaszku i napotkawszy Ananijasza został przez niego ochrzczony, dostawszy imię Pawła, i odtąd z prześladowcy okrutnego stał się jednym z najgorliwszych synów Kościoła. Święty Paweł liczył wówczas 36 lat wieku życia, i chwilę tę nawrócenia Kościół święci uroczyście dnia 25. stycznia.

Nowy Apostoł natychmiast zająwszy się szerzeniem nauki Chrystusa, jednocześnie podnosił wszędzie głos, przeciw obłudzie, kłamstwu i samolubstwu, i tym sposobem tak obruszył przeciw sobie mieszkańców, że ci postanowili go zabić i strzegąc bram miasta, porobili różne na niego zasadzki. Uczniowie jego i przyjaciele dowiedziawszy się o tem, przestrzegli św. Pawła i spuściwszy w nocy w koszu z murów miasta, wyprawili w podróż do Jerozolimy.

Tam to nowy ten Apostoł spotkał się ze św. Piotrem, który ucieszony jego nawróceniem, utrzymywał go w swoim domu przez dni kilkanaście. Ale i tu dla wielkiej żarliwości w nauczaniu ludu, pobyt dalszy stał się bardzo dla niego niebezpieczny. Unikając więc prześladowania, udał się do Cezarei, a potem morzem puścił się do Tarsu, miejsca swego rodzinnego. Później udał się do Antyochii i tu chrzcząc

nowo nawróconych, przybrał wraz ze swymi uczniami nazwę chrześcijan, która się dotąd utrzymuje.

Następnie św. Paweł przebiegał różne kraje, opowiadając słowo Boże. W mieście Filippi był chłostany i wtrącony do więzienia. Po uwolnieniu się z niego rozpoczął na nowo apostolstwo, i po wysiedzeniu w Cezarei znowu dwóch lat więzienia, rozpoczął pielgrzymki po krainach Wschodu, a szczególniej w Illiryi, nauczając wszędzie słowa Bożego i chrzcząc nowo nawróconych. Że zaś Illirya zamieszkałą jest przez plemię słowiańskie do jakiego i my należymy, tak więc św. Paweł był najpierwszym Apostołem, co przodków naszych do przyjęcia Ewangelii przygotował.

Kiedy przyszło za okrutnego Nerona prześladowanie chrześcijan, pojmany i osadzony w więzieniu, skazany został na śmierć przez ścięcie mieczem. Wyprowadzony za bramy miasta, spokojnie poddał głowę pod miecz katowski, która według podania spadłszy, podskoczyła na ziemi, a na każdem miejscu, którego się dotknęła, wytrysło źródło wody przeźroczystej.

Ztąd też Kościół na tem miejscu zbudowany i dotąd znajdujący się, nazwany został bazyliką św. Pawła trzech źródeł.

Św. Paweł jednocześnie prawie żywot swój zakończył ze św. Piotrem, tylko z tą różnicą, że gdy w jednym końcu Rzymu ginął pod mieczem św. Paweł, w drugim umierał na krzyżu św. Piotr. Święty ten Apostoł szczególniej zalecał ludziom miłość, powiadając: „Gdybym mówił językami wszystkich ludzi a miłości bym nie miał, stałbym się jako cymbały brzmiące, co same przez się nic nie znaczą. Gdybym posiadał wszystką naukę a nie miałbym miłości, niczem zostałbym. I choćbym ubogim rozdał wszystkie moje majętności, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże. Kochajcie się więc, przebaczajcie sobie wzajemnie, i nie zapominajcie, że miałem bogactwa i wszelkie ludzkie godności, a duch mój miotany był uciskiem wewnętrznym, bo nie kochałem ludzi, tylko ich prześladowałem. Dziś jestem biedny i prześladowany, a jednak szczęście czuję w całej swojej istocie, duch mój pławi się w niebieskiej radości, bo kocha Boga i ludzi jako swych bliźnich i braci.

Krajowa niższa szkoła rolnicza
w Horodence.

Egzamin roczny w tutejszej szkole odbył się dnia 19 b. m. z rezultatem bardzo pomyślnym, gdyż wszyscy uczniowie, w liczbie dwunastu (Horodeńska szkoła, przed rokiem otwarta, miała dopiero jeden kurs), przeszli na kurs wyższy. Egzamin odbywał się w obec wszystkich członków kuratoryi szkoły i licznie zgromadzonych gości z okolicy i miasta, i trwał godzin dwanaście. Pytano szczegółowo każdego ucznia z każdego przedmiotu, jak to statut szkoły przepisuje. W tym pierwszym roku uczono: religii, języków krajowych, rachunków, geografii, fizyki i o budowie roślin i zwierząt, a nadto odbywała się praktyka gospodarska na polu doświadczalnem, będącem własnością szkoły, tudzież w folwarku horodeńskim, przyczem udzielano stosownych objaśnień. Nadzwyczaj trafne odpowiedzi uczniów we wszystkich egzaminowanych przedmiotach, dały najlepsze świadectwo gorliwej pracy nauczycieli. Odpowiedni wybór w każdym przedmiocie tego, co dla wiedzy przyszłego gospodarza jest koniecznem, zachowanie odpowiedniego stosunku jednego przedmiotu do drugiego i czuwanie nad tem, ażeby nauka była uczniom przystępnie po-

---

Zawcześnie.
Powieść.

— Niech będzie pochwalony, rzekł Bartosz Gurba wchodząc do izby, gdzie zebrała się cała familia Jana Godziemby, zamożnego gospodarza ze wsi Bielczy.

— Na wieki — odpowiedziano.

— Oho! coś tu ludno u was, mój Janie.

— Juścić że ludno, bo się naradzamy co zrobić z tym moim Wickiem?

— Jakto? Czy znowu spłatał jakiego figla?

— On, figla? odrzekł Jan; chyba go nie znacie, on tak do figli jak ja do tańca. Jak gdzie siądzie, toby siedział cały dzień i całą noc, myśli, myśli, a co tam w tej głowie, nikt nie zgadnie. Do roboty ani go zapędź, bo choć robić będzie, to przecież ta robota mało warta, jakby go Pan Bóg stworzył innemi rękami. Rąbie drzewo, to się pewnikiem zatnie w nogę. Dasz mu cepy w rękę, niezawodnie potłucze sobie głowę.

— To może ma pociąg do czegoś innego?

— Próbowałem i tego. Dałem go organiście, nauczył się czytać i pisać, ot i koniec. Zachciało się mu skrzypców, kupiłem skrzypce, grał czas jakiś, a potem jak je rzucił w kąt tak do dziś leżą. Teraz znowu zachciało się mu do miasta. Ja mówię niech jedzie, matka i ciotki ani słyszeć nie chcą o tem. W mieście się zbałamuci, zepsuje, zbisurmani, dalibóg tracę już głowę.

— Puścić go w świat — mówi Gurba — niech się przetrze między ludźmi, a gdy mu tam bieda dokuczy, powróci napowrót i zobaczycie, że się imie roboty. Zkądże mu ta chęć do miasta?

— Bo ja wiem. W tej tam głowie jakby młynek wietrzny, nie czuje co się miele, wiecznie mu jakieś przychodzą koncepta.

— To niema rady, niech jedzie?

— Co gadacie mój Bartoszu, odezwała się matka, a jemu na co miasta, albo u nas niema czego potrzebuje? Dzięki Bogu znajdzie się wszystko, byle tylko zdrowie było.

— Moja pani Janowa, a nie widzieliście to nie jednego ciołaka albo źróbka, jak się jedno trzyma matki, a drugie zaraz het w pole odbiega i buja sobie i hula, nie tęskniąc wcale ani do stajni ani do obory. Gdyby to była dziewczyna, inna rzecz, ale chłopak! Z tego w domu dla matki nigdy nie ma pociechy.

Na te słowa wszedł Wicek.

Był to chłopak bardzo jeszcze młody, wysoki, smukły, wcale niepodobny do wieśniaka. Z czarnym, bujnym włosem, wysokiem pięknem czołem, z okiem niebieskiem, ale jakiemś smętnem. Mówił cicho i wcale się nie śmiał.

Wszedłszy usiadł cichutko w kącie na skrzyni i słuchał co inni mówili, ale się nie odzywał.

— Więc chce ci się do miasta? pytał ojciec.

— Oj do miasta, tatusiu,

— Cóż tam będziesz robił?

— Pojadę sobie z paniczem. Panicz chce żebym był przy nim do posługi.

daną, są to zasługi dyrektora, które podniósł w swojej przemowie przewodniczący kuratoryi, baron J. Romaszkan, dziękując p. R. Bastgenowi za ze wszech miar wzorowe i umiejętne prowadzenie szkoły, z której kraj może się spodziewać prawdziwych korzyści. Na zdaniu tak wytrawnego i powszechnie wysoce szanowanego gospodarza, które i w sprawozdaniu swem do Wydziału krajowego powtórzył, można polegać, i dlatego zasłużymy się Czytelnikom naszym, jeśli opowiemy szczegóły o celu szkoły, jej urządzeniu i prowadzeniu, gdyż wiemy, że niejednemu u nas gospodarzowi wydają się takie szkoły czemś zupełnie niepotrzebnem. Radzibyśmy, ażeby to błędne przekonanie zmieniło się jak najprędzej, ażeby szczególniej włościanin starał się kształcić synów swoich w niższych szkołach rolniczych, które głównie dla nich założone zostały. Przyczyniłoby się to niezmiernie do podniesienia dobrobytu naszych włościan, a tem samem i dobrobytu kraju.

Niższe szkoły rolnicze zostały więc głównie założone na to, ażeby włościanom dać możność kształcenia synów na dobrych gospodarzy. Szkoły te przyjmują w braku synów włościan i innych młodzieńców, którzy pragną wyjść na postępowych i praktycznych gospodarzy. Pamiętając o głównym celu, stara się szkoła Horodeńska uczyć tak, ażeby z niej wychodzili gospodarze praktyczni, t. j. tacy, którzyby umieli biegle i rozumnie wykonywać wszystkie prace gospodarskie i potrafili tychże wyuczyć drugich; — dalej, żeby rozumieli każdą czynność gospodarską, umieli wytłumaczyć sobie, dlaczego się coś robi, jak robić należy, ażeby było dobrze, kiedy i dlaczego pewne roboty wykonywać a kiedy tegoż zaniechać. Zadanie takie ma spełnić szkoła w ciągu lat trzech, przyjmując do nauki młodzieńców szesnastoletnich, którzy pokończyli przynajmniej szkoły ludowe. Dzieci niezamożnych rodziców, którzy nie są w stanie płacić za utrzymanie w szkole, przyjmuje Wydział krajowy na koszt kraju tak, że rodzice nie ponoszą ztąd żadnych kosztów, i nietylko że chłopca za darmo uczą, lecz bezpłatnie go żywią, ubierają i opierają. Zamożniejsi znowu opłacają za utrzymanie po 150 złr. rocznie, a naukę mają także darmo. Chłopak przyjęty do szkoły, pozostaje w niej aż do ukończenia zupełnego, t. j. przez lat trzy; zajęcia gospodarskie i konieczna w nich praktyka, nie pozwalają na dłuższe wakacye, jak to w innych szkołach się dzieje. Otwarcie roku szkolnego następuje corocznie w dniu 1-szym września. Najlepiej już teraz zgłaszać się do dyrekcyi szkoły z prośbą o przyjęcie chłopca, bo kto pierwszy się zgłosi, ten ma naturalnie pierwszeństwo. Do podania trzeba dołączyć: 1) metrykę chrztu, dowodzącą, że chłopak ukończył lat szesnaście; 2) świadectwo moralności, które wystawi proboszcz miejscowy; 3) świadectwo zdrowia, które może wystawić którykolwiek lekarz; 4) świadectwo ukończonej szkoły ludowej. Jeśli rodzice są biedni i płacić za chłopca nie mogą, trzeba wyraźnie prosić o to w podaniu do dyrektora szkoły, żeby był przyjęty na koszt kraju, a w takim razie dołączyć jeszcze do tegoż: 5) świadectwo ubóstwa, o które prosić proboszcza miejscowego, a które ma potwierdzić urząd gminny lub starostwo. Chłopak przyjęty do szkoły, musi się poddać porządkowi szkolnemu, który ma wypisany w swojej książeczce, żeby się nie mógł wymawiać, że coś nie słyszał, lub czegoś nie spamiętał. Z porządku tego dowie się, że wstawać potrzeba co dzień o godzinie 4 rano, a iść spać o 9 wieczorem, że o 5 rano dostanie śniadanie, o dwunastej obiad, a o 7mej kolacyę; że przed nauką i jedzeniem odmawiać ma modlitwę, że z zakładu wydalać się bez pozwolenia nie wolno, że w przepisanych godzinach ma się uczyć, być na lekcyi lub pracować w gospodarstwie itd. itd. Jednem słowem, dowie się jak postępować, ażeby nie uchybić porządkowi, nad którym czuwa władza szkolna, przypisując kary za każde przekroczenie.

Nauka udzielana w szkole, dzieli się na naukę teoretyczną i praktykę gospodarską. Ilość dni przeznaczonych w tygodniu dla każdej, zależy od pory roku. I tak: od 15go października do 15go kwietnia jest tygodniowo cztery dni nauki teoretycznej, a dwa dni praktyki. Od 1go września do 15go października i od 15go kwietnia do 15go czerwca, kiedy to się w gospodarstwie ważniejsze sprawy wykonywa, tylko 2 dni w tydzień nauki teoretycznej, a 4 dni praktyki. Od 15go czerwca do 1go września, kiedy przychodzą najważniejsze i

---

— Oj głupi! głupi! rzecze Bartosz. Kiedy w domu, w chacie ojczystej, mógł sobie żyć panem, to mu się zachciewa służby. Czy ci nie wstyd wycierać cudze kąty.

— A niech sobie będzie co chce, a taki do miasta coś ciągnie — odparł Wicek.

— Moje dziecko, wielkie miasto to jak wielki las, ani drogi, ani słonka, ani światu bożego nie zajrzysz. Mury i mury, domy i domy.

— A niech tam!

— Jedź! jedź! zawołał ojciec rozgniewany. Kto nie słucha ani ojca, ani matki; będzie słuchał psiej kołatki.

I stało się, Wicek pojechał z paniczem.

Minął rok jeden i drugi, i dziedzic też wieś sprzedał i wyprowadził się Bóg wie gdzie, a od Wicka żadnej wiadomości.

Matka płakiwała po nocach, bo jako matka kochała syna jedynaka i ojciec stracił zupełnie humor i chodził jak ścięty, bo i jemu ciężko było na sercu, że syn o rodzicach zapomniał.

Minął rok trzeci, czwarty i piąty, aż wreszcie rodzice przekonani że Wicek umarł, przestali mówić o nim zupełnie. Stary Godzięba parę razy naumyślnie jeździł do Warszawy, ale się nic ani o dawnym panu, ani o synu dowiedzieć nie mógł. Przed dwoma tylko czy trzema laty proboszcz opowiadał, że zdaje mu się jakoby widział na ulicy Wicka; tylko że ten go nie poznał, a może i poznać nie chciał. Ubrany w surdut, w kapelusz, wyglądał jak mieszczanin; jak kiepski panek.

Na tę wiadomość ojciec pokręcił głową niechętnie.

— Kiedy zdjął sukmanę, już nie wiele wart dla nas.

— Cóż to osobliwego surdut? pyta żona.

— Co? kto w surducie to nie w sukmanie.

— Racya fizyka, czy to tak źle w surducie?

— Źle nie źle, ale nie dla chłopa.

— E! mój kochany syn Józka chodzi także w surducie, a przecież poczciwy, porządny, kocha żonę i dzieci, pracuje jak wszyscy, a nawet podobno lepiej jak inni. Ale na co tego, przecie i nasz wójt przebrał się po pańsku czy tam po miejsku, a jaki to człowiek?

Godziemba nic się nie odezwał, bo może żona miała słuszność.

Stary zawsze ciągnie do dawnych czasów z przywyknienia i zdaje mu się że tylko wówczas było dobrze, a teraz to tylko obraza boska, przewrotność, obłuda, oszukaństwo.

— Już to samo, że do nas nie pisze, przekonywa mię, że ten surdut pomięszał mu szyki w głowie, odezwał się po chwili.

— Kto tam wie, może gdzie wyjechali z panem daleko, za granicę, do obcego kraju, gdzie naszego języka wcale nie zrozumieją.

Tak minął znowu jeden rok, i już nikt nie spodziewał się ujrzeć Wicka.

— Ha! pewno umarł, odezwał się ojciec.

— Oj nie umarł, nie umarł! woła zalewając się łzami Godziembina. Mnie coś tak szepcze do ucha, że jeszcze przed śmiercią ujrzę mojego ukochanego chłopaka.

*

różnorodne prace w polu, nie ma zupełnie nauki teoretycznej, lecz codziennie praktyka gospodarska.

W dniach nauki teoretycznej, trwają lekcye od godziny 8 do 12 przed, i od 2 do 5 popołudniu. W godzinach wolnych od lekcyi, uczą się uczniowie zadanej lekcyi lub pełnią służbę przy obsłudze i inwentarzu. W dniach praktyki gospodarskiej zajęci są uczniowie przez cały dzień robotami w polu, stodole, spichrzu itd., w miarę tego, jak jaka jest pora roku. Obok tego wyznacza się co tygodnia po dwóch uczniów do obsługi inwentarza w folwarku, t. j. do krowiarni, wołowni, stajni opasowej, fornalki, owczarni i chlewu. Wyznaczeni przychodzą w pewnych godzinach dla zadawania karmy, czyszczenia, dojenia itd. W pierwszym roku po przyjęciu do szkoły, uczą się chłopcy w dniach praktyki robót ręcznych, a więc: kopać, sapać, rozrzucać obornik, siać ręką, kosić, żąć, młócić cepem; w zimie pracują w kuźni, u stelmacha i u bednarza. W nauce teoretycznej uczą się religii, języków krajowych i rachunków, powtarzając to, co uczyli się w szkole ludowej, a nadto uczą się geografii, fizyki i rozpoznawania i opisywania budowy i składu roślin i zwierząt.

W drugim roku pracują już uczniowie inwentarzem i przy obsłudze maszyn, a więc orzą, bronują, wałkują, sieją siewnikiem, obsługują młocarnię, tną sieczkę itd. W nauce teoretycznej kończą naukę religii, języków krajowych i rachunków, uczą się historyi ojczystej, botaniki, anatomii zwierząt, chemii i fizyki i początków nauk zawodowych, t. j. rolnictwa i chowu zwierząt gospodarskich.

W trzecim roku używani będą uczniowie do nadzoru prac gospodarskich, a więc pełnić będą obowiązki fornala, wolarza, gumiennego, polowego, włodarza i pisarza. W tym roku uczyć się będą tylko nauk zawodowych, t. j. rolnictwa, hodowli zwierząt gospodarskich, rachunkowości, ustaw gminnych i polowych i urządzenia i prowadzenia gospodarstwa.

Urządzenie zakładu jest bardzo wygodne i celowi zupełnie odpowiedne. Główny budynek szkolny o jednem piątrze posiada dziesięć obszernych stancyi. Cztery pokoje dolne urządzono na sypialnie. Pomieścić w nich można 40 łóżek. Obok łóżka dostaje każdy uczeń szafkę na rzeczy i stołek. Piąty pokój na dole, przeznaczony do nauki dla uczniów w godzinach po za lekcyami. Na pierwszem piętrze mieszczą się dwie sale naukowe i trzy sale na zbiory. Zbiory różnych przyrządów naukowych wystarczają najzupełniej, tak co do objaśniania nauk zawodowych jak i przyrodniczych.

W budynku obok postawionym mieści się sala jadalna, kuchnia i mieszkanie restauratora.

Trzeci budynek jest mieszkaniem dyrektora i nauczycieli. Obecnie buduje się jeszcze budynek czwarty, który mieścić będzie stajnię, wozownię, drewutnię i schowek na zboże.

Budynki te są otoczone polem doświadczalnem, mającem pięć morgów, które obrabiają uczniowie podług wskazówek dyrektora.

Z tego krótkiego opisu pozna Czytelnik, że w szkole Horodeńskiej pomyślano o wszystkiem, co do nauki przyszłych gospodarzy jest konieczne. Wysoki Sejm krajowy spełnił swe zadanie, otwierając taką szkołę dla włościan i utrzymując ją znacznym kosztem, a waszą rzeczą kochani Czytelnicy, byście z tego prawdziwego dobrodziejstwa korzystali.

Sprawy krajowe.

„Kanał Zyblikiewicza.“ Zawiązana w r. 1882 spółka wodna dla regulacyi odpływu wód pomiędzy Dunajcem, Wisłą i Żabnicą w powiecie Dąbrowskim, na obszarze około 14.000 morgów, wykonała dotychczas kanał główny, nazwany „Kanałem Zyblikiewicza,“ o długości 8·750 klm., oraz drugorzędne dopływy tego kanału o długości 30 klm. kosztem 66.743 zł. w. a., uzyskanych w znacznej części z funduszu krajowego, państwowego i w drodze pożyczki. Oprócz robót już wykonanych pozostają jeszcze do wykończenia dwa dopływy na długości 17 klm., których koszt obliczono na 16.000 złr.

Przeprowadzenie regulacyi tych dopływów, jest niezbędne dla osuszenia znacznych obszarów w gminach przyległych, które jednak podupadłszy materyalnie wskutek klęsk

---

Godziemba spojrzał na żonę rozczulony, bo mu szczery żal było kobiety i machnąwszy ręką wyszedł z izby.

* * *

Już minęło lato i powiały jesienne wichry. Listki pożółkłe zaścielały ziemię, co rano wilgotno było i chłodno, mgły zasłaniały wschodzące słońce i ludziska poczęli opatrywać chaty, gotując się do ciężkiej zimy.

Padały deszcze, posypały się grady, powietrze ochłodziło się nadzwyczajnie, a nawet już w Październiku zjawił się silny mróz, a z nim też i śnieg.

Jakoś około połowy Listopada ścięły się lodem rzeki, przepowiadano tęgą, mroźną zimę.

Jednego dnia sypał śnieg tak obfity, że znikły zupełnie drogi i nawet gospodarze dawno osiedli we wsi, nie mogli oddalić się z chaty, obawiając się aby nie zbłądzili. Zawierucha była okropna.

W południe śnieg trochę ustał i na niebie zajaśniało słonko.

Nagle od strony Radomia, szosą kopał się przez śniegi jakiś podróżny. Owinięty chustką po letnim surducie, w butach powiązanych sznurkami z wielkim kijem w ręku spieszył żywo, co chwila rozglądając się po okolicy.

Ile razy tylko dostrzegł jaką chatę, dziwny uśmiech pojawiał się w jego bladej twarzy.

— Już niedaleko, rzekł do siebie. Jeszcze może dwie staje nie wyżej.

Nareszcie pokazał się kościółek we wsi Bilczy.

Na ten widok nieznajomy zdjął czapkę, a łzy puściły się mu po twarzy. Z odkrytą głową, nie zważając na chłód już nie szedł ale pędził co mu sił starczyło, jakby obawiał się spóźnić.

Godziemba tylko co wrócił ze stodoły, zasiedli wszyscy do śniadania; tylko Godziembina z niepokojem spoglądała za drzwi, jakby spodziewała się czyjegoś przybycia. I rzeczywiście w kilka chwil później wbiegł do izby ów podróżny.

— Wicek! zawołała matka, rzucając się na szyję płaczącego z radości syna.

Uścisnął on ojcu kolana i stanął niepewny co ma czynić ze swoją osobą.

— Zziąbłeś, to siadaj do misy. Przecie nikt nie żałuje ci łyżki gorącej strawy, odezwał się ojciec surowo.

Wicek otrzepawszy się ze śniegu, siadł, ale także był zmieniony. Ten rumiany jak róża chłopak wyglądał jakby przebył długą a niebezpieczną chorobę. Twarz się wyciągnęła i pożółkła, oczy gdzieś w głąb zapadły, głos się zmienił i patrzył jakby się czegoś obawiał, czasami zaś taką miał minę jakby go boleść wewnątrz trawiła.

Matka patrzyła na syna, a w oczach miała łzy, ojciec dłużej wytrzymać niemógł:

— Gdzieżeś bywał? — zapytał. — Ten wielki świat nie bardzo cię widocznie gościnnie przyjmował, bo wyglądasz jakby cię z trumny wyjęli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

elementarnych r. 1884, nie są w stanie własnemi siłami robót tych wykonać. Zachodzi przeto potrzeba udzielenia subwencyi z publicznych funduszów, bez której doprowadzenie do skutku rozpoczętego i w połowie już wykonanego dzieła byłoby prawie niemożliwem.

Spodziewać się jednak należy, że rząd, któremu tę sprawę przedstawiono, nie omieszka wyznaczyć z państwowego funduszu melioracyjnego odpowiedniej dotacyi, z właszcza że Wydział krajowy wyasygnował już z funduszu krajowego znaczniejszy zasiłek na wykonanie najpilniejszych robót około dopływu prowadzącego od Świebodzina do Kuzia i Podlipia.

Pożar w Brzezińce pod Oświęcimem dnia 4 lipca wieczór zniszczył 1 chatę i 3 stodoły, z których dom tylko i 1 stodoła były ubezpieczone. Na pomoc pospieszył z sikawką p. Naczelnik stacyi z Oświęcima, i straż ochotnicza, a ich pomocy zawdzięcza wieś, że pożar się nie rozszerzył. Gmina pomimo nakazu rady pow. dotąd nie ma sikawki ani przyborów do gaszenia, a przystęp do domów jest trudny z powodu ciasnych uliczek i opłotków. — Warto żeby się gmina nad tem zastanowiła.

Urząd cłowy w Podwołoczyskach nałożył na zboże i inne ziemiopłody, nadchodzące z Rosyi, obowiązek przedkładania świadectwa, iż pochodzą one z Rosyi, a nie Rumunii, obawia się bowiem, aby tą drogą nie szło zboże rumuńskie.

Na ogólnem zgromadzeniu okręgowego towarzystwa rolniczego krakowskiego postawiono wniosek, aby wydział sprowadzał dla członków przenicę banatkę bezpośrednio z Banatu. Zgromadzenie przyjęło wniosek i wydział podjął się sprowadzania banatki każdemu ze zgłaszających się członków, który złoży po 5 złr. za 100 kilo. Zgłoszenia przyjmuje do 1 sierpnia p. Stefanyk, sekretarz okręgow. towarzystwa roln. (w biurze rady pow. krakowskiej).

Rada szkolna krajowa uchwaliła: 1) zorganizować 3 szkoły etatowe i 6 filialnych, 2) za zgodą Wydziału krajowego podwyższono z d. 1. lipca br. płace nauczycieli szkół lud. w Tarnopolu i Czudcu, 3) uchylono w kilku szkołach popisy publiczne, a natomiast zarządzono uroczyste zamknięcie roku szkolnego.

Weterynarze powiatowi. Cesarz zezwolił na systemizowanie 14 nowych posad weterynarzy powiatowych w Galicyi.

Wywłaszczone grunta pod kolej. Sejm przekazał był petycyą niektórych gmin i obszarów dworskich w Nowosądeckiem, z zażaleniem na zwłokę w wypłacie należytości za grunta zajęte pod budowę kolei Transwersalnej, Rządowi do uwzględnienia i spiesznego załatwienia. Obecnie otrzymał Wydział krajowy z jeneralnej Dyrekcyi kolei państwowych zawiadomienie, iż odnośne należytości, o ile to było możebnem ze względu na ciężary hipoteczne, zostały już wypłacone komu należy.

Skarb państwa (podług orzeczenia najw. Trybunału sąd. z 26 list. 1884) jeżeli za należytości podatkowe sprzedał ruchomości, które nie należały do dłużnika podatkowego, obowiązany jest wynagrodzić mu to całkowicie.

Na uporządkowanie wałów ochronnych pod Chwałowicami w pow. tarnobrzeskim ministerstwo rolnictwa przyrzekło wypłacić w r. 1886 i 1887 subwencyę ze skarbu państwa w kwocie 3.000 złr., jeżeli kraj da na ten cel także 3000 zł., a przyległe gminy i obszary dworskie 4000 zł.

Dyrekcja lasów i domen podaje do wiadomości, że udzielenie nauk kandydatom na nadzorców lasów w c. k. szkole nadzorców w Bolechowie, połączonej z internatem w roku szkolnym 1886/7 rozpocznie się z dniem 1 października b. r. Całkowity kurs trwać będzie 11 miesięcy, zatem do końca sierpnia. Język wykładowy polski. Utrzymanie pojedyńczego ucznia w szkole przez 11 miesięcy, nie policzając kosztów na większa sprawunki jako: zakupno bielizny i odzieży, tudzież wydatków spowodowanych większemi wycieczkami naukowemi i podróżą do zakładu i z powrotem, wynosić może mniej więcej trzysta (300) zł.

W roku 1886/7 otrzyma pomieszczenie do 15 uczniów, z których kilku pobierać będzie stypendyum do 200 zł. Podania do dyrekcyi wnosić należy do 20. lipca.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

O niektórych błędach w naszem gospodarstwie.

(Ciąg dalszy).

8. *Utrzymywanie za wiele bydła odpowiednio do zbieranej ilości paszy* zdarza się wprawdzie częściej w większych gospodarstwach, lubo daje się też spostrzegać niekiedy i u włościan, chociaż już daleko rzadziej. Nie jest to, jakby się zdawać mogło, błąd bynajmniej tak mały, trzymać więcej bydła, niż się zbiera, czyli posiada dla niego paszy, gdyż przez to właśnie nie dostajemy żadnych korzyści z hodowanego inwentarza, a w dodatku i nawozu wyrabia się jeszcze zamało.

Ażeby bowiem zwierzęta, przynosiły nam rozmaite a właściwe sobie korzyści, jak n. p. tuczące się bydło: tłuszcz i mięso,— pociągowe: siłę swego ciała potrzebną nam do pracy,— mleczne: dużo mleka obfitującego w części maślane i serne,— owce: wełnę itd. powinny one zawsze więcej otrzymywać paszy, niż ta, jaka im jest potrzebna dla utrzymania się przy życiu. Dopiero bowiem z nadmiaru paszy nad tę ilość która je utrzymuje przy życiu, wyrabiać mogą zwierzęta mięso, tłuszcz, mleko itd. Jeżeli zaś znowu nieotrzymują tego nadmiaru, a tylko tyle paszy, ile im niezbędnie potrzeba do zachowania życia, to wprawdzie żyć będą, lecz nie zdołają nam przynieść spodziewanych korzyści, o czem zawsze pamiętać należy.

Nie tylko zaś gospodarz musi mieć wzgląd na odpowiednią ilość paszy, potrzebną dla utrzymywanego inwentarza, ale jeszcze i na wartość pastewną, czyli pożywność tej paszy. Z czegoż bowiem zwierzę ma zyskać potrzebną mu siłę, jeżeli tej siły nie ma w jałowem pożywieniu, które otrzymuje? Weźmy sobie na przykład słomę: zapewne, że dostając jej dostateczną ilość, bydlę przeżyje przez zimę, ale jak? Możeż się ono bowiem na niej utuczyć, możeż dużo wydawać mleka, lub możeż posiadać należytą siłę, tak potrzebną do wiosennej uprawy roli?

Był sobie dobry stary gospodarz w pewnej okolicy naszego kraju, któremu nie tak wielkie stosunkowo jego gospodarstwo, przynosiło przecież znaczne dochody, a o wiele większe niż u jego sąsiadów do koła. Jeżeli się zdarzyło, że ten gospodarz odwiedził którego z sąsiadów, a ten radził się go: co by powinien uczynić dla powiększenia sobie dochodu, odbierał zwykle odpowiedź: Zobaczmy naprzód sąsiedzie waszą stajnię, gdyż dopiero tam może będę mógł, coś w tej mierze poradzić. Szli więc do stajni bydlęcej, gdzie nasz stary, zobaczywszy ile jest sztuk

utrzymywanego bydła i jak jest ono żywione, powiadał pospolicie: Za wiele sąsiedzie macie bydła w stosunku do ilości sprzątanej paszy, i do jej pokarmowej wartości. Jeżeli zatem chcesz sąsiedzie mieć powiększony dochód z gospodarstwa, to zacznij od sprzedenia połowy twego rogatego inwentarza, ale za to staranniej i pożywniej karm tę drugą połowę pozostałego ci bydła. Ja bowiem tylko tym sposobem doszedłem do zamożności, a jeżeli mam teraz stosunkowo od wielu innych wyższe dochody, to jedynie dla tego, że wcale nie ubiegam się o dużo, a raczej za dużo bydła, ale o jak najlepsze jego utrzymanie. Ztąd mam teraz więcej niż kiedykolwiek przedtem mleka, a ono zawsze, zwłaszcza w zimowej porze dobrze popłaca. Z tego też powodu posiadam woły silne do pracy, więc też i na wiosnę robota idzie pospieszniej i dobrze jest wykonaną. Wczesny zaś siew jarzyny na starannej uprawie, to jeden z najważniejszych warunków zapewnienia sobie dobrego jej obrodzenia. Gnoju też mam dużo, i to żyznego, gdyż inwentarz pod który się należycie ściele przez rok cały, a który w zimie dostaje nietylko słomę na paszę, ale przytem jeszcze dużo siana, warzywa, makuchy, otręby i t. d. wydaje ogromną masę nawozu, i to naturalnie bez porównania żyźniejszego jak gnój od bydła licho i skąpo żywionego. Gnój bowiem gnojowi nierówny, i ten, co pochodzi od bydła obficie i pożywnie żywionego, wydaje bez porównania wyższe urodzaje jak nawóz od zwierząt licho karmionych, na przykład prawie samą słomą. Kto zaś ma wiele i to dobrego gnoju, a obok tego w polu dobrze zrobi i wczas zasieje, u tego też zawsze muszą być piękniejsze urodzaje. I to jest cała moja tajemnica, w jaki się sposób dorobiłem, dodawał ów gospodarz, o którym tu mowa.

Tak więc tylko dobre żywienie bydła może zapewnić nam powiększenie dochodów z rolnictwa, co jest starą jak świat prawdą, której nic zmienić nie może. Nic też zresztą łatwiejszego, jak się o tem samemu przekonać. Zatem kto użala się na ciężkie czasy, na przednowek i w ogóle na biedę, powinienby raczej uważać z jakich to powodów jej doznaje, i w jaki sposób można było skutecznie zaradzić. Bo płakać i narzekać na biedę, a nie starać się jej zaradzić, to brzydko, niemądrze i niepożytecznie. Pamiętajmy, że bieda w gospodarstwie nigdy nie jest bez przyczyny, i dla tego, nie poszukawszy tej przyczyny najprzód, i nie usunąwszy, nikt się też z domu biedy nie pozbędzie, żeby nawet i sto lat płakał. Jest także prawo boskie na świecie, że gdzie jest zła przyczyna, tam też zawsze nieuniknienie i odpowiednio niej złe skutki objawić się muszą. Bieda nie jest przyczyną lecz skutkiem, trzeba więc szukać co ją sprowadza, czasami próżniactwo, marnotrawstwo, niepamięć na jutro, ale może jeszcze częściej sprowadza ją nieumiejętne korzystanie ze swej pracy, ale chęć robienia wszystkiego na ślepo, bezmyślnie, nazywając to gospodarstwem jak go ojcowie prowadzili. (C. d. n.)

ZE ŚWIATA.

Bardzo skąpe mamy w tym tygodniu nowiny z polityki, bo we wszystkich prawie państwach i panujący i ministrowie porozjeżdżali się na odpoczynek, albo do wód na kuracyę, parlamenty zaś nie obradują. Na prezydenta rządu krajowego w Opawie cesarz nominował radcę dworu Merwardta z Gracu w miejsce margrabiego Bucquehama, który poszedł na ministra handlu do Wiednia.

Mówią, że w tym miesiącu mają się zjechać cesarzowie Niemiec i Austryi w Gastein, że będzie tam i książe Bismark i hr. Kalnoky minister spraw zagranicznych austryacki. Inni znów donoszą, że zjadą się obaj ministrowie u wód w Kissingen w Bawaryi i że ma być z niemi minister rossyjski Giers, ale to wszystko są domysły. Jednakże z tą Turcyą i Bułgaryą jest coś takiego, co może na jesieni wywołać niepokoje. Rosya wciąż jest niezadowolniona, że książe Aleksander odsuwa swój kraj od wpływu, czyli rządzenia przez Rosyą, dla tego nurtuje tam przez swoich agentów, żeby nie było spokoju, a Turcyę zmusza, aby czyniła różne przygany księciu Bułgarskiemu. Z drugiej strony Czarnogóra małe państewko zostające na łasce Rosyi, także daje do myślenia swem postępowaniem przeciw Serbii, zostającej w przyjaźni z Austryą, i chce aby zamiast dzisiejszego króla Milana dostał się na tron ks. Karagieorgiewicz zięć księcia Czarnogórskiego. Również kaptuję sobie Rosya Greków, dla tego też Turcya czując to wszystko, że coś się na nią gotuje, nie chce rozpuszczać wojska, ale czeka co z tego się wykluje.

Z Anglii donoszą tylko o nowych wyborach do parlamentu, które się teraz odbywają, a które stanowić mają o tem, czy dzisiejszy ministerprezydent utrzyma się przy rządach, a zatem czy Irlandya dostanie autonomią, czy nie. Dotąd jakoś te wybory wypadają przeciw Gladstonowi, ale że koniec dopiero będzie wiadomy 16 Lipca, więc nie można dziś jeszcze powiedzieć tak albo nie.

Cholera już pokazuje się w granicach państwa Austryackiego w Tyeście, w Riece, a teraz donoszą, że parę osób zachorowało w Kroacyi, za to we Włoszech grasuje na dobre.

Z Francyi książęta z dawnych domów panujących, których rząd kazał wydalić, już sami wyjechali. Hr. Paryża najbliższy pretendent do tronu francuzkiego, ma osiąść w Austryi i podobno kupuje dobra w Kroacyi.

Czcigodny J. Kraszewski bawi teraz w Szwajcaryi na kuracyi i ma na stałe mieszkanie przenieść się do Włoch, do miasta Florencyi.

Z Rosyi nic ciekawego. Car pływa po morzu z rodziną koło brzegów Finlandyi, brat jego ks. Włodzimierz podróżuje z żoną w Kurlandyi, gdzie usuwają zewsząd niemczyznę, a zaprowadzają język i rządy rosyjskie.

Z Ameryki piszą, że tamtejszy rząd już nie będzie sprzedawał ziemi przybywającym z Europy kolonistom, a zatem i emigracya ztąd musi się zmniejszyć. Z powodu znowu, że z Austryi wyjeżdża do Ameryki wiele osób bez funduszów, a potem trzeba ich na miejsce urodzenia kosztem skarbu transportować, starostowie nasi nie będą dawali pasportów tylko takim, którzy udowodnią, że mają pieniądze na podróż. Ostrzegamy zatem czytelników naszych, aby uprzedzili amatorów do jazdy do Ameryki, co ich ma czekać.

Nowiny z kraju.

We wsi Łowcze i Ruda pow. Żydaczowskiego dnia 3 Lipca grad poczynił ogromne szkody. Szczególniej wieś Ruda zupełnie podupadła, bo przeszłego roku zniszczył ją ogień.

W Wojniczu i okolicy dnia 4-go t. m. szalała okropna burza. Grzmoty z piorunami wśród największej ulewy zdawały się nie mieć końca. Piorun uderzył w sygnaturkę pobitą blachą, po niej przez dach, podrywawszy gonty, wleciał oknem kaplicy do kościoła. Tu powstał najokropniejszy popłoch między ludźmi, którzy się właśnie zebrali na nieszpory. Piorun wpadłszy do kaplicy poodrywał niektóre części ołtarza, zgruchotał nową skrzynię i wyrwał kawałek posadzki asfaltowej. Z ludzi nikt nie poniósł uszkodzenia.

W Nastasowie pow. tarnopolskiego, włościanin Jurko Pomian płacił przez 20 lat podatek w kwocie 13 złr. 80 ct. rocznie tytułem podatku domowego za chatę i gospodarskie budynki, które jeszcze w r. 1865 się zawaliły. Stało się to w ten sposób, że jako niepiśmienny, nie zgłosił odpisania podatku, a wójt i pisarz gminny ciągle brali pieniądze, bo były zapisane na arkuszu płatniczym.

Śmierć przemytnika. Żandarm Knapik z Wareża, w powiecie sokalskim, patrolując dnia 22. czerwca w Sulimowie, zetknął się z włościanami rossyjskimi, którzy mu oznajmili, że poddany rossyjski Paweł Bubicz z Koryczyc, przekroczywszy granicę 18 czerwca w zamiarze przemycenia wódki, dotychczas do domu nie powrócił. Doniesienie to pobudziło wzmiankowanego żandarma do zrewidowania lasu Sulimowskiego przy pomocy wójta i włościan z Sulimowa; jakoż w odległości 50 kroków od linii granicznej znaleziono trupa Pawła Bubicza z przestrzeloną dwiema kulami czaszką. Prawdopodobnie któryś z pogranicznych żołnierzy rossyjskich napotkawszy wzmiankowanego przemytnika z wódką i natrafiwszy może na opór, zastrzelił go.

W **Woli Filipowskiej** pow. chrzanowskiego umarł włościanin Jacek Kozbiał w 102 roku życia. Nieboszczyk licząc lat 51, zawarł powtórny związek małżeński, w którym przeżył 52 lat. Do ostatniej chwili trudnił się gospodarką. Przez całe życie nigdy nie chorował, ale też trunków gorących nie używał.

W **Kołomyi** b. komendant żandarmeryi Józef Szkodlarski w wieku około 30 lat zamordował swą kochankę Annę Wasylczuk, liczącą 27 lat, zadawszy jej w domu wobec świadków pchnięcie nożem w samo serce. Zbrodniarza aresztowano. Jest on olbrzymiej budowy, skończony bandyta i siedział już 2 razy w kryminale. Powodem morderstwa była zazdrość.

Żółkiew. Starostwo zmniejszyło liczbę jarmarków: w Żółkwi z 12 na 7, w Kulikowie na 6, w Mostach wielkich na 4 w roku.

Pożar klasztoru i kościoła OO. Jezuitow w Starej-wsi wszczął się z rana w dniu 3 lipca w pralni i w pół godziny już wszystko było w płomieniach. Pomimo wielkiego ratunku straży ogniowej z Brzozowa i całej okolicznej ludności, spłonęło wsystko. Z kościoła jednak zdołano powynosić cenniejsze sprzęty, bibliotekę i trochę ruchomości księży. Pożar trwał do wieczora, a wiatr był tak silny, że o pół mili w Brzozowie zajęła się chata jednego mieszczanina, którą jednak ocalono. Przybyła na ratunek kościoła także straż z Sanoka, lecz wszystkie usiłowania były na próżno. Gdzie były stare mocniejsze sklepienia, tam ogień się nie dostał, jak np. do organów. Prócz kolegium i kościoła spaliły się inne budynki folwarku, całe zapasy do wyżywienia 150 osób, bydło, zaprzęgi, wozy, słowem cały majątek OO. Jezuitów, że ci szukać muszą przytułku po okolicznych plebaniach Straty wynoszą do pięćdziesiąt tysięcy złr.

W Turbii pow. Tarnobrzegskiego dziewczyna wiejska zaczęła rozpowiadać we wsi, że u źródła nowo-powstałego objawiła się jej Matka Boska. Z tego powodu lud tłumnie zaczął się z różnych stron, nawet z procesyami ściągać do tego miejsca. Włady duchowne i rządowe rozpoczęły pod tym względem badania, i zapewne niedługo dowiemy się, co w tem opowiadaniu dziewczyny jest prawdy.

W Złoczowskiem zjawił się włościanin, który przed kilku laty z tych stron osiedlił się w Rosyi i zaczął namawiać ludzi aby się tam wynosili, zakupując ziemię od panów polskich. Rozdawał on różne pisma wychwalające tamtejsze władze, w których stało wiele bałamutnych obietnic, jak to rząd rossyjski robi dogodności i łaski tym, którzy się tam przeniosą. Agitatora aresztowano i papiery jego odesłano do sądu.

Emigracya do Ameryki, piszą z nadmorskiego miasta pruskiego Szczecina, że tam wielu wychodźców z Galicyi i Węgier doznało wielkiego zawodu. Wybierając się za morze, kupili sobie już w drodze bilety na okręt szczecińskiego towarzystwa Lloyda, ale nim przybyli nad morze, towarzystwo zbankrutowało, i ich bilety na nic. Musieli tedy na nowo kupować bilety na inny okręt, a zapłynąwszy do Ameryki, jeżeli nie pokażą pieniędzy tamtejszym władzom, że mają fundusz na utrzymanie, zostaną wyprawieni napowrót do kraju, bo teraz w Ameryce ludzi przybywających bez środków utrzymania zwracają napowrót.

Z powiatu Brzeskiego. Dnia 17. z. m. miasteczko Zakliczyn witało u siebie z całą serdecznością i uroczystością nowoprzybywającego proboszcza ks. Ochmańskiego. Na przyjęcie proboszcza wyruszyli niemal wszyscy wierni z miasteczka i gmin do parafii należących, a w przyjęciu tem uczestniczyła nawet dziatwa szkolna. Drugim niezwykłym wypadkiem było przyjęcie nowej właścicielki klucza Melsztyńskiego, hr. Teofili Komorowskiej. Nowa właścicielka dała się poznać zaraz na wstępie z najlepszej strony i potrafiła ująć serca wszystkich. Objęcie majątku rozpoczęła p. hr. Komorowska od nabożeństwa w farnym kościele, poczem nastąpiło rozdanie jałmużny i zwiedzenie folwarków. Była też hr. Komorowska w szkole zakliczyńskiej, przyrzekając jej swoją opiekę. Wspomnieć należy, iż hr. Lanckoroński, dawniejszy dziedzic, oprócz różnych darów, opuścił wszystkim dzierżawcom niepłacone przez nich raty do czasu, gdy on był właścicielem majątku. P. Komorowska poczyniła też różne dary znaczniejsze.

Z Horożanki w Podhajeckiem piszą do „Kurjera Lwow.“: W Boże Ciało tutejszy łaciński ksiądz proboszcz w asystencyi księdza wikarego r. g. i procesyi razem obeszli ołtarze i na przemian św. Ewangelię to w łacińskim, to w ruskim języku czytali. Odwrotnie zaś w niedzielę, jako w Boże Ciało greckie, asystował w procesyi proboszcz łaciński i czytał Ewangelię przy strzałach moździerzowych i dzwonieniu we wszystkie dzwony tak w kościele, jak i cerkwi. Daj Boże, żeby tak zawsze było, a mamy to do zawdzięczenia proboszczowi rz. k. i księdzu wikaremu gr. kat., oraz obywatelstwu miejscowemu; tak było przy przybyciu metropolity, tak też i na święto Bożego Ciała, ba już i na Jordan.

Poczciwy lud nasz rusko-polski płakał z radości, widząc obu księży, obie procesye, wszystką inteligencję zebraną na procesyach; prześliczny śpiew „światy, światy pomyłuj nas“, z kadzidłem wonnem unosił się przed tron przedwiecznego. „Jedna maty nas rodyła, jedna zemla nas karmyła, jedna bida dokuczała, jedna przyszłość nas czeka“.

Zbieg rosyjski, Grzegórz Kościenko, żołnierz posterunku straży granicznej w Wierzchowie, bawiąc w miejscowości Zelków pod Zabierzowem, z zemsty podpalił dwukrotnie stodołę gospodarza Jana Bomby. Kościenko został ujęty i oddany pod sąd.

Rozmaitości.

O łyżkę barszczu. We dworze Brzeźnica Bychawska w Królestwie Polskiem parobcy dworscy i dziewczęta zebrali się na wieczerzę. Jeden z parobków zauważywszy, że stół w miejscu gdzie usiadł, jest zalany, odezwał się do dziewczyny, aby go starła. Ta znalazłszy w rogu izby czeladnej worek po kartoflach, starła nim wskazane miejsce, lecz z figlów nad głową chłopca potrząsła workiem, z którego posypał się piasek. Gdy chłopak upominał ją za niewłaściwe znalezienie się, zaczerpnąwszy na łyżkę nieco barszczu, bryznęła mu w oczy. Oburzony zerwał się i schwyciwszy dziewczynę za kołnierz, wyrzucił ją na środek izby. Reszta wieczerzy przeszła spokojnie, przy akompaniamencie cichego szlochania ukrytej gdzieś w kącie dziewczyny.

Nazajutrz taż służba dworska zgromadziła się przy młocarni. Pokrzywdzona czując się teraz pewniejszą siebie przy boku ojca i brata, którzy wczoraj nie byli świadkami obelgi, wznowiła kłótnię i uderzyła miotłą sprawcę wczorajszych jej łez. Ten oddał wet za wet widłami. Na krzyk dziewczyny przybiegł brat z ojcem. Wszczęła się bójka. Nieszczęśliwy starzec padł bez duszy, ugodzony szuflą w głowę.

I tak łyżka barszczu stała się przyczyną zbrodni.

Handlarze dusz. Policya lwowska aresztowała Arona i Nestkę Ruderów, którzy od dłuższego czasu trudniąc się handlem dziewcząt, w przeciągu roku wywieźli ze Lwowa kilkanaście młodych dziewcząt, a stoją na usługach kilku handlarzy dusz, zamieszkałych w Alexandryi i Bombaju, którzy rozporządzając ogromnymi funduszami, utrzymują specyalnych agentów i wysyłają ich po „żywy towar“ do wszystkich większych miast Europy.

Niepamiętany grad zniszczył okolice Hegyalja w Węgrzech. Około godziny 6 wieczorem zaczął padać ulewny deszcz, który rychło zmienił się w straszny grad. W Vilagos, Galla, Musska i całej okolicy aż do Pankoty, padał trzy kwadrarse grad wielkości gołębiego jajka. Dachy domów zostały pobrzebijane, ziarna gradu pokryły ulice na wysokość kilku centymetrów. W kilkunastu miejscowościach ani jedna szyba nie pozostała nietknięta, tysiąc sztuk drobiu zostało zabitych. Szkody wyrządzone na polach są olbrzymie. Nazajutrz we wtorek takiż grad nawiedził okolicę Syoroku. I w komitacie czanagzkim padał 21. b. m. olbrzymi grad. Największem jednak spustoszeniom uległy miejscowości Cattonja, Kavacshaza, gdzie całkowite zasiewy zostały zniszczone ze szczętem. Sam skarb publiczny ponosi przeszło 100.000 reńskich strat.

Piszą z Pragi Czeskiej, że dnia 4. lipca w kościół św. Ducha podczas kazania uderzył piorun. Ksiądz na ambonie cały był otoczony płomieniami, ale mu nic się nie stało. Obraz z wielkiego ołtarza został zerwany, srebrne zaś lichtarze od pioruna stopiły się. Ludzi było ze sto, ale nikt nie porażony, tylko dwie panie zemdlały.

Wygnańcy sybirscy, 71-letni starzec, ks. Mateusz Serwiński, wywieziony r. 1864 z Lublina do Tobolska, i ks. Teodor Rogoziński, niegdyś proboszcz koło Kalisza, skazany do katorzni sybirskich, obecnie uwolnieni, przybyli do Krakowa.

Z nad granicy pruskiej od p. R. obywatela z powiatu wołyńskiego, otrzymaliśmy list następujący:

„Do jakiego stopnia władze pruskie prześladują mieszkańców W. Ks. Poznańskiego, dowodzi fakt następujący: We wsi Siemianice położonej niadaleko miasteczka Kępna, mieszkała biddna wyrobnica z pięciorgiem dzieci, nazwiskiem Herbeciowa. Mąż jej, jako pochodzący z gminy Chruściec powiatu wieluńskiego, został już dawniej wydalony, a żonę (urodzoną w Księztwie) oraz dzieci pozostawił do czasu na miejscu.

Dnia 5. czerwca o godzinie 4-ej rano, do mieszkania Herbeciowej przybyli dwaj żandarmi pruscy i pomimo ulewnego deszczu powyrzucali jej rzeczy z mieszkania, pókładli na wóz i biedną kobietę z dziećmi przywieźli na przykomorek Gola.

Do nabycia w DRUKARNI LUDOWEJ we Lwowie.

Ceny targowe z tygodnia.

Nazwa zboża	Za 100 kilo wagi																											
	Kraków				Lwów				Tarnopol				Jarosław				Przemyśl				Rzeszów				Tarnów			
	od		do		od		do		od		do		od		do		od		do		od		do		od		do	
	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct
Pszenica biała	8	40	8	60																								
Pszenica żółta	—	—	—	—	7	—	8	45	7	—	8	25	8	—	8	65	7	—	9	—	7	30	8	—	8	20	8	70
Pszenica czerwona	8	75	9	—																								
Żyto	6	50	6	90	5	75	6	35	5	80	6	—	6	—	6	65	—	—	6	50	5	75	6	30	6	20	6	80
Jęczmień	6	—	7	—	5	50	7	—	5	25	6	—	5	50	6	50	6	—	6	50	6	—	6	30	—	—	6	75
Owies	7	30	8	—	6	—	6	35	6	50	6	60	—	—	6	65	—	—	6	50	—	—	—	—	—	—	6	25
Kukurudza	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Groch	9	—	10	25	6	50	10	—	6	—	8	50	7	—	9	—	—	—	8	—	—	—	7	50	—	—	7	50
Tatarka	8	75	9	50	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	7	—	8	—	—	—	8	80
Proso	5	25	7	25	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna czerwona	—	—	—	—	25	—	30	—	30	—	40	—	30	—	40	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna biała	—	—	—	—	25	—	30	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—

6% Listy Zast. Banku Włość. za 100 żądają 54 dają —.
5% „ „ „ „ „ 100 „ 50 „ —.

Za Rubla rosyjskiego papierowego płacą 1 zł. 22 ct.

W ogóle ruch na targach zbożowych: bardzo słaby, dowozów mało, bo żniwa na Węgrzech już się rozpoczęły, więc kupcy wstrzymują się od kupna.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Albert Wilczyński. Z Drukarni Ludowej we Lwowie.